

Utracona część

Osoby:

Piotr, lat ok. 65

Maria, lat ok. 60

I kilka postaci epizodycznych.

Napis:

Do wielu rzeczy człowiek jest się w stanie dostosować, przyzwyczaić, oswoić z nimi – prócz jednej: śmierci. Ta zawsze jest przeraźliwie obca.

Ciemność. Następuje wielka eksplozja – coś na kształt wybuchu Supernowej. Z tego wyłania się, filmowany od środka, mózg człowieka. Stamtąd kamera przechodzi dalej poprzez szyję, żołądek, wątrobę i inne organy aż do serca, po czym całość rozbija się na miliony atomów, które następnie przekształcają się w kosmos.

Muzyka zespołu Happysad, utwór zatytułowany ***Taka historia***, który trwa przez pierwsze trzy sceny.

Kosmos: ogólny jego obraz.

Nasza galaktyka – układ heliocentryczny. Po chwili wyłania się z tego obraz Ziemi z perspektywy przestrzeni kosmicznej. Dystans ten z wolna się zmniejsza, aż w końcu stopniowo zaczynamy rozpoznawać kontury kontynentów i otaczające je akweny. Teraz można dostrzec Pentagon w USA, Kopułę Milenijną w Anglii, czyli obiekty, które widać „gołym” okiem z odległości do 100 kilometrów (to już nie kosmos, a atmosfera). Kamera coraz bardziej zbliża się do Ziemi. Teraz

widzimy jakieś miasto, budynki większe, mniejsze, ulice, ludzi. Z całej tej masy kamera skupia swoją uwagę na jednym, pojedynczym bloku.

1. Blok. Plener. Dzień.

Dwóch sanitariuszy wychodzi z klatki schodowej z noszami. Na nich leży starszy mężczyzna. To Piotr. Zmierzają do ambulansu, w pobliżu którego znajduje się samochód policji, a także, jak to zwykle bywa w takich przypadkach, pewna grupka „gapiów” – tak na ulicy, jaki i w oknach bloku. Jeden z sanitariuszy siada obok kierowcy, drugi, wraz z lekarzem, zostaje przy pacjencie. Ambulans odjeżdża na sygnale.

2. Ambulans. Wnętrze. Dzień.

Lekarz przez cały czas wykonuje czynności podtrzymujące Piotra przy życiu.

Sanitariusz: No, to ładnie, panie doktorze, zaczyna nam się zmiana.

Milczenie. Twarz pacjenta. Retrospekcja.

3. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Rodzinne mieszkanie Piotra, do którego przeprowadził się z Marią po śmierci swoich rodziców w latach 90-tych. Niewielki pokój, w którym panuje półmrok. Urządzony jest raczej powściągliwie – przeważa w nim umeblowanie stare. Na ścianie wisi nieczynny duży zegar. Na łóżku leży Maria. Śpi. Gdzieś obok stoi fotel, w którym siedzi Piotr. Jest senny. Z chwilą zamknięcia powiek następuje kolejna, jeszcze odleglejsza retrospekcja.

4. Kościół. Plener. Dzień.

Połowa lat 70-tych. Maj. Z kościoła wychodzi młoda para. To Piotr i Maria 30 lat wcześniej. Są młodzi i szczęśliwi. „Teraźniejszy” Piotr jest tam również – tyle, że przez nikogo niewidoczny, jakby był przezroczysty – i obserwuje całe zdarzenie gdzieś z boku. Następują gratulacje, pocałunki,

uściski, po czym nowożeńcy przechodzą do samochodu (może to być *fiat 125p*). Cała scena odbywa się w zwolnionym tempie i bez słów. Obecna jest tylko muzyka zespołu Stare Dobre Małżeństwo, utwór – *Zbieg okoliczności łagodzących*.

5. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Następny dzień po ślubie. Piotr i Maria leżą w łóżku. Pokój w mieszkaniu jej rodziców, gdzie zamieszkali zaraz po ślubie.

Piotr: Dobrze spałaś?

Maria: Uhm. Śniłeś mi się.

Piotr: Widzisz – w ogóle cię nie opuszczam.

Maria: „Aniele, stróżu mój, ty zawsze przy mnie stój. Rano, we dnie, w nocy...”

Piotr: Właśnie. Niczym darmowy, całodobowy stróż.

Maria: Kocham cię.

Po chwili.

Piotruś?

Piotr: Uhm.

Maria: Przepraszam.

Piotr: Co masz na myśli?

Maria: Wczorajszy wieczór. Przepraszam cię za niego.

Piotr: Niczemu nie jesteś winna.

Maria: Ale nie chciałabym, żebyś...

Piotr: Psst! Nic nie mów. Nie trzeba.

Maria: Ale...

Piotr: Może dlatego właśnie kocham cię jeszcze bardziej...

Maria: Naprawdę?

Piotr: Tak. Chyba tak. Dziękuję ci.

Maria: Bo widzisz, pomyślałam sobie, że...

Piotr: Nie mówmy o tym. Dobrze?

Maria: Nie chciałabym tylko, żebyś... żebyś czuł się
zawiedziony...

Piotr: Nie jestem.

Maria: Ale...

Piotr: Prosiłem cię o coś.

Milczenie.

Maria: Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem szczęśliwa. Tak mi
dobrze...

Piotr: No cóż, jestem tylko człowiekiem. Nie wymagaj ode
mnie zbyt wiele.

Maria: Dobrze. Tylko mnie kochaj. Z całych sił. Jak tylko
potrafisz najmocniej.

Piotr: Nie wiem, czy można jeszcze bardziej...?

Maria: Spróbuj.

Koniec retrospekcji.

6. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Piotr budzi się. Po chwili wstaje i przechodzi do kuchni. Nastawia wodę, wyjmuje z lodówki chleb w folii, z szuflady nóż, siada. Jego wzrok spoczywa w tym momencie na małej, ciemnej buteleczce, stojącej na stole. Odkłada nóż na stół, obok chleba, bierze buteleczkę do ręki, na której znajduje się napis: „Echinacea cp1”. Następuje kolejna retrospekcja.

7. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Około 30 lat wcześniej – moment bliski czasowi zawarcia ślubu.

Maria: Jak się czujesz?

Piotr: W ogóle nie mam sił. Fatalnie.

Maria: (Patrzy na termometr.) Nic nie schodzi – masz cały czas ponad 39 stopni. Zadzwoń po pogotowie?

Piotr: Przynies mi te leki od ciotki. Jeżeli to grypa, to wyjdę z tego bez pomocy lekarzy.

Maria wychodzi z pokoju.

8. Mieszkanie. Wnętrze. Noc (wczesna).

Na stoliku przy łóżku, oprócz szklanki, ustawione są cztery ciemne buteleczki o pojemności ok. 30 ml. Każda z nich jest opisana: „Echinacea cpl”, „Arnica cpl”, „Aconitum cpl”, „Eupatorium cpl”.

Maria: Ile?

Piotr: Sama zobacz.

Maria odbiera od Piotra termometr.

Maria: Trzydzieści siedem i cztery.

Piotr: Trzy godziny, a ja czuję się jak nowo narodzony!

Gdyby tylko, oczywiście, nie ten pot.

Maria: Żaden zmartwienie, zaraz cię odświeżę.

Wychodzi z pokoju, idzie do łazienki, nalewa ciepłej wody do miski, zabiera ligninę, ręcznik, a do wody wkłada kostkę mydła i ją trochę „rozmydla”. Następnie wraca i po chwili zaczyna „obmywać”, zrobionymi z ligniny wacikami, leżącego Piotra, który leży nagi i nieruchomy. Cała scena odbywa się w milczeniu. Obecna jest tylko muzyka A. M. Jopek pt. *Cichy zapada zmrok*. Koniec retrospekcji.

9. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Kuchnia. W kątku oka Piotra pojawia się pojedyncza łyżka. Po chwili Piotr wstaje, podchodzi do jednej z wiszących szafek, otwiera ją i ustawia buteleczkę obok innych podobnych. Przez mgłę tej łyżki następuje kolejna retrospekcja.

11. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Niedługo po ślubie. Ten sam pokój, w którym Maria i Piotr leżeli w noc poślubną. Przy stole siedzi Piotr i kończy obiad. Po jego drugiej stronie uważnie przyglądająca mu się Maria.

Piotr: No, co? Czemu mi się tak przyglądasz?

Maria: Muszę ci coś powiedzieć.

Cisza.

Piotr: Więc? Słucham.

Maria: Skończ jeść.

Piotr: Aż tak źle?

Pauza.

Zaryzykuję jednak przed. A więc? O co chodzi?

Milczenie.

Kochanie, przestań wystawiać moje...

Maria: Jestem w ciąży.

Piotr: W ciąży? To wspaniale!

Piotr błyskawicznie podchodzi do niej.

Dlaczego nic wcześniej nie powiedziałaś?

Maria: Nie byłam pewna.

Piotr: Od kiedy?

Maria: Początek. Drugi miesiąc.

Piotr: Kocham cię! Kocham.

Maria: Przestań. No, przestań, głuptasie!

Piotr: Ale to pewne?

Maria: Oczywiście.

Piotr: Byłaś u ginekologa?

Maria: Nie, ale...

Piotr: Więc skąd wiesz...?

Maria: Och, Piotruś, kobieta to wie. Tak po prostu. Bez pomocy jakiegoś ginekologa.

Piotr: Pewnie masz rację. Ale nie uważasz, że lepiej to sprawdzić, upewnić się...

Maria: Ach, ty mój niewierny Tomaszku.

12. Przychodnia. Wnętrze. Dzień.

Korytarz. Na krześle, pod gabinetem ginekologa, siedzi Piotr.

Po pewnym czasie z pomieszczenia lekarskiego wychodzi
Maria.

Po chwili.

Piotr: No i? Co powiedziała?

Maria: Nic.

Piotr: Jak to nic?

Maria: Proszę, nie męcz mnie.

Piotr: Nie rozumiem. O co chodzi?

Pauza.

Kochanie?

Maria: Po prostu nie jestem w ciąży.

Piotr: Jak to nie jesteś?

Maria: Nie jestem i już.

Piotr: To co to było? Przecież mówiłaś...

Maria: Mówiłam – mówiłam! Pomyliłam się. To się zdarza.
Może tak bardzo tego chciałam, że aż wywołałam
takie objawy ciążyowe, w które uwierzyłam. Nie wiem.
Wychodzą z przychodni.

Po chwili.

Piotr: No, uśmiechnij się. To jeszcze nie koniec świata, więc
mamy jeszcze trochę czasu przed sobą zanim on
nastąpi – będziemy próbować. Do skutku.

Pauza.

No, teraz znacznie lepiej.

Maria: Wariat.

Piotr: To może lepiej, że nie jesteś w ciąży?

Maria: Słucham? Lepiej?

Piotr: No, mieć dziecko z wariatem, to raczej nic zabawnego.

Maria: (ze śmiechem) Kocham cię, mój ty wariacie.

Piotr: I nie zmieniaj tego – tak trzymaj, a będzie dobrze.

13. Ogród. Plener. Dzień.

Koniec lat 70-tych. Piotr i Maria u znajomych. To Magda i Julian. W zasięgu wzroku bawiące się dzieci gospodarzy: Marek – lat 7 i Ania – lat 10. Najmłodsza, 2-letnia Małgosia, znajduje się na kolanach u Marii.

Magda: No, kochani, ile to już lat po ślubie – trzy, cztery?

Maria: W maju minęły cztery.

Magda: Kawał czasu, nie uważacie?

Maria: Nawet nie wiadomo, tak na dobrą sprawę, kiedy zleciało.

Marek biegnie w ich stronę.

Marek: Mamo, mamó! Anka sie bije.

Magda: Aniu, przecież wiesz, że nie wolno się bić. Tyle razy mówiłam: jesteś starsza – ustąp.

Ania: To czego zaczyna?! Niech nie zaczyna na drugi raz.

Marek: Kłamczucha! To ty pierwsza zaczęłaś...

Julian: Spokój mi tutaj! I to już! Jak nie potraficie się razem normalnie bawić, to zaraz pójdziecie do swoich pokoi.

Maria: (do dziecka na kolanach) Widzisz, jaki ten twój tatuł głoźny? Jakbym go nie znała, to bym się nawet „psestrasyla”.

Magda: O, to wy go jeszcze nie znacie. To potwór – mówię wam. W domu istny tyran.

Julian: Co, ty też chcesz mieć dzisiaj karę, maleńka?

Magda: Potwór. Żyję z potworem!

Julian: Ha, ha, ha, ale śmieszne.

Ogólna wesołość. Po chwili.

Magda: Wiecie co, tak patrzę na ciebie i na to moje dziecko, i wiesz co myślę? Że najwyższy czas, żebyście też w końcu zdecydowali się na takiego brzdąca.

Julian: Magda!

Magda: No co, mówię jak jest. Już są cztery lata po ślubie – czas najwyższy podjąć decyzję. No, sami przyznajcie, mam rację?

Pauza.

No, co taka cisza – nie mam racji?

Maria: Tak, Madziu, oczywiście że masz.

Julian: No, to napijmy się w końcu, bo jeszcze trochę, a to wino zamieni się w ocet. Za pomyślność!

Magda: Za pomyślność waszych planów!

Koniec retrospekcji.

14. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Kuchnia. Piotr przeciera dłonią wilgoć oka. Następnie przechodzi do pokoju, w którym znajduje się śpiąca Maria. Przez jakiś czas wpatruje się w nią, po czym następuje kolejna retrospekcja.

15. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Zima. Około 20 lat wcześniej – jest druga połowa lat 80-tych. Maria i Piotr w samochodzie (może to być „polonez”), który on prowadzi.

Maria: Nie chcę tam jechać.

Piotr: Nie musisz. Ale sama rozumiesz...

Maria: Tak, wiem. To dla mojego dobra.

Piotr: Nie tylko. Dla mojego także.

Maria: Przepraszam. Zachowuję się okropnie.

Po chwili.

Piotr: No, głowa do góry. To tylko zwykłe badanie. Za parę dni wszystko wróci do normy.

16. Szpital. Wnętrze. Dzień.

Nadal ten sam czas, co w scenie poprzedniej. Gabinet lekarski. Obecni są Piotr, Maria i lekarz.

Dłuższe milczenie.

Lekarz: Widzi pani...

Maria: Panie doktorze, niech pan mówi prawdę, po prostu.
Jeżeli jest źle, to chcę to wiedzieć.

Lekarz: Niestety, ale zdiagnozowano u pani bardzo nietypową i rzadką chorobę – endometriozę. Stąd te bóle u pani pojawiające się tuż przed lub w trakcie menstruacji.

Piotr: Co to jest? Czy to jest groźne?

Lekarz: Najkrócej mówiąc, to tak zwana zewnętrzna gruczolistość macicy, która polega na powstawaniu niewielkich, owalnych guzków z komórek błony śluzowej. I najgorsze w tym jest to, że, niestety, ale dzisiaj nie ma na to skutecznego leku.

Maria: Rozumiem, że jak nie ma lekarstwa, to... to przyszłość nie rysuje się dla mnie raczej za wesoło.

Lekarz: Częściowo ma pani rację. Ale to dotyczy jedynie skrajnych przypadków.

Piotr: To znaczy...

Lekarz: To znaczy, że ta przypadłość wcale nie musi od razu oznaczać najgorszego. Co prawda nie ma na to skutecznego leku, ale też, na szczęście, nie jesteśmy całkowicie bezradni. Mamy tutaj dwie możliwości: albo metodę zachowawczą, albo...

Maria: Albo?

Lekarz: Albo chirurgiczną.

Piotr: Chirurgiczną. Czyli można się tego pozbyć?

Lekarz: W zasadzie tak. Chodzi o to, żeby usunąć powstałe zrosty. One są tutaj przeszkodą, aby zajść w ciążę. Gorzej, niestety, że po takiej operacji tylko niewielka część pacjentek zachodzi w ciążę.

Maria: A jakie są moje szanse, panie doktorze?

Lekarz: W każdym przypadku jest to zależne od zmian, jakie zachodzą w organizmie kobiety. Na szczęście u pani jest to początkowy etap choroby, jej pierwszy stopień...

Maria: Proszę, niech pan nie kłamie.

Lekarz: Mówię prawdę. Naprawdę jest bardzo duża szansa, żeby wszystko szczęśliwie się zakończyło. Powiem więcej – w pani przypadku objawy choroby mogą zostać całkowicie zlikwidowane.

Pauza.

Po urodzeniu dziecka zwykle dochodzi do samoistnego wyleczenia oraz do martwicy i rozpadu ognisk gruczolistości.

Maria: Przecież my od dawna staramy się o dziecko i nic. Pan o tym wie. Ja po prostu nie mogę zajść w ciążę.

Lekarz: Zgadza się. Tym bardziej że ta choroba uniemożliwia pani normalne, naturalne zajście w nią. To takie błędne koło. Dlatego, myślę, że mam dla państwa jeszcze jedną alternatywę.

Maria: Nie rozumiem...

Lekarz: Chodzi o pozaustrojową metodę zapłodnienia zwaną „in vitro”, którą zaczęto stosować już w latach 70-tych na Zachodzie Europy.

Maria: Na Zachodzie. My jesteśmy tutaj, panie doktorze.

Lekarz: Wiem. Dlatego to pani mówię. U nas były dopiero dwa takie zapłodnienia w szpitalu w Białymstoku, na efekty których czekamy. Ale dlaczego to pani nie miałaby być akurat pierwszą osobą z endometriozą. Tutaj też kiedyś trzeba tego spróbować.

Piotr: Czyli królik doświadczalny?

Lekarz: Widziałbym to inaczej. Raczej prekursorka tej metody z tym schorzeniem. Ktoś musi być pierwszy. Dlaczego nie miałyby to być właśnie pani? Powiem tak – nie tylko że warto spróbować, ale w pani konkretnym przypadku uważam, że nawet należy.

Chwilowe milczenie.

Maria: Jeżeli jest to jedyne wyjście...

Lekarz: Może nie jedyne, ale z całą pewnością jedyne dające spore nadzieje na pozytywny efekt.

Po chwili.

Maria: A skutki uboczne? Nie ma żadnych? Ja, panie doktorze, skończyłam już trzydzieści pięć lat.

Lekarz: Tak jak powiedziałem wcześniej – na szczęście u pani jest to pierwszy stopień choroby, gdzie ona jeszcze się nie rozwinęła na tyle, żeby zrujnować organizm. Niech mi pani wierzy, będzie dobrze. Jest, oczywiście, pewien problem z pani wiekiem, ale z drugiej strony chyba nie mamy innego wyjścia, jak właśnie podjąć to ryzyko.

17. Szpital. Wnętrze. Dzień.

Korytarz. Po chwili w drzwiach izby przyjęć ukazuje się Maria.

Maria: Jesteś.

Piotr: Brakowało mi ciebie.

Maria: Przytul mnie. Mocno.

Po chwili.

Jeszcze mocniej!

Piotr: Jak się czujesz?

Maria: Dobrze. Właściwie bardzo dobrze.

Piotr: To, co robisz, jest potrzebne.

Pauza.

Jesteś dzielna. I jestem z Ciebie dumny.

Maria: Dla Ciebie taka jestem. Tylko.

Pauza.

Pocałuj mnie.

Pauza.

Nie, nie tak. Pocałuj mnie tak, jak mnie kochasz i pragniesz.

Piotr: Tutaj?

Maria: Dlaczego nie? Przecież to nie kościół. A nawet gdyby...

Po dłuższej chwili.

Świetnie. A teraz chodźmy.

Po chwili.

Piotr?

Piotr: Tak.

Maria: Stęskniłam się. Bardzo.

Wychodzą ze szpitala. W tym samym momencie przed budynek podjeżdża ambulans na sygnale. Zatrzymuje się. Trwa błyskawiczna akcja ratunkowa. Po chwili pacjent wraz z lekarzem i sanitariuszami znikają w wejściu budynku szpitalnego.

Czujesz?

Piotr: Co?

Maria: Śmierć. Tu wszędzie czuć śmierć. Wszędzie! Chodźmy, chodźmy stąd.

Podczas gdy oddalają się od budynku szpitalnego, rozlega się sygnał kolejnego ambulansu, który, stopniowo narastając, miesza się z gwizdkiem czajnika. Następuje koniec retrospekcji.

18. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Piotr wraca do kuchni i wyłącza gaz, wsypuje trochę herbaty do szklanki, zalewa ją wrzątkiem i przykrywa spodkiem. Wyciąga łyżeczkę z szuflady, ale nie słodzi. Następnie zabiera herbatę i przechodzi do pokoju.

Po chwili.

Piotr: Nie śpisz... Przepraszam, chyba cię obudziłem.

Stawia herbatę na stole.

Pauza.

Boli?

Podchodzi do stolika przy łóżku, bierze butelkę z morfiną, odkręca ją i napełnia płynem miarkę, po czym przybliża do ust Marii.

Po chwili.

Maria: (Widać że cierpi i nawet mówienie jest dla niej znacznym wysiłkiem.) Tutaj. Usiądź bliżej. Nie bój się...

Piotr: Nie mów tak.

Pauza.

Nie mów tak nigdy, Mario.

Po chwili.

Maria: Która godzina?

Piotr: Za niedługo powinna przyjść pielęgniarka. Dochodzi ósma.

Cisza.

Maria: Piotrze...?

Piotr: Jestem tu.

Maria: Gdy umrę...

Piotr: Proszę cię...

Maria: Przecież to prawda. Chyba jesteś na to przygotowany?
Powinieneś.

Piotr: Mario...

Maria: Proszę cię, nie oszukujmy się. Właśnie teraz.

Pauza.

Przez całe nasze wspólne życie staraliśmy się być wobec siebie uczciwi. Bądźmy do końca. Nie marnujmy tego.

Cisza.

Dobrze mi było z tobą. Jeżeli tak wygląda szczęście, to byłam szczęśliwa.

Pauza.

Chcę, żebyś o tym wiedział, że nie żałuję niczego. Niczego.

Pauza.

A ty? Czy ty byłeś szczęśliwy, Piotrze?

Piotr: Kochanie... (Odwraca głowę, aby ukryć łzy.)

Maria: Nie, nic nie mów. Nie trzeba, Piotrze.

Pauza.

Pamiętasz? Nasz miodowy miesiąc. Dwa tygodnie, dwa całe długie tygodnie szczęścia.

Pauza.

Wiesz, nie mówiłam ci tego wcześniej, ale dopiero wtedy pokochałam góry tak naprawdę. Dopiero wtedy.

Piotr: Są piękne.

Maria: Tak. Takie właśnie są.

Po chwili.

Dobrze nam wtedy było. Byliśmy tacy młodzi...

Rozlega się dzwonek u drzwi.

Piotr: Pielęgniarka.

Wychodzi z pomieszczenia. Dochodzi do drzwi, otwiera je.

Marta: Dobry wieczór. Przepraszam za spóźnienie, ale autobusy kursują w cały świat.

Piotr: Dobry wieczór, pani Marto. Proszę.

Kobieta wchodzi, Piotr zamyka drzwi, po czym oboje przechodzą do pokoju.

Marta: No, i jak się dzisiaj czujemy – lepiej?

Maria: Tak, lepiej – nie mówić. Już niedługo zacznę chyba nawet tańczyć.

Marta: A pewnie. Tylko patrzeć.

Piotr: Napije się pani czegoś – herbaty, kawy...?

Marta: Proszę sobie nie robić kłopotu. Mam jeszcze dzisiaj dwoje pacjentów, a nie chciałabym, żeby na mnie za długo czekali. Tym bardziej, że już jestem trochę spóźniona.

Pauza.

No, zobaczymy, jak się goją te odleżyny. Panie Piotrze, pomoże mi pan...

Piotr podchodzi do Marii od drugiej strony łóżka i pomaga Marcie obrócić ją na bok.

Marta: Proszę uważać na cewnik.

Pauza.

No, jest coraz lepiej. Zrobimy nowy opatrunek i wszystko wkrótce się zagoi.

Maria: To już i tak bez znaczenia.

Marta: Pani Mario! Bo nakrzyczę na panią. I w ogóle przestanę przychodzić. Nie wolno tak mówić.

Maria: Kiedy to prawda.

Marta: Guzik prawda! Taka prawda, pani Mario.

Piotr: Widzi pani – i ona może tak przez cały czas. Właśnie, niech może pani coś powie tej mojej kochanej żonie, bo ja... Mnie już nie słucha.

Marta: (kończy przyklejać opatrunek) I gotowe. Żeby tak wszyscy moi podopieczni byli tacy spokojni...

Maria: Nie wszyscy stoją nad grobem.

Marta: A pani znowu swoje. Uparciuch. Zobacz pani, że się zbuntuję i więcej nie przyjdę. Proszę mi tutaj natychmiast przyrzec, że więcej nie będzie pani tak mówić.

Cisza.

 Nie słyszę, pani Mario.

Maria: Dobrze. Przyrzekam. I niech mnie pani już nie męczy.

Marta: No, świetnie. W takim razie do zobaczenia jutro, jak zwykle.

Piotr: Oczywiście, pani Marto. Do jutra.

Marta: (do Marii) A pani niech odpoczywa. Dużo śpi. I więcej wiary w lepsze.

Maria: Nic innego nie robię. Odpoczywam za całe swoje życie. I wierzę. Im bliżej końca, tym chyba coraz bardziej.

Piotr: Kochanie...

Maria: Dobrze. Już nic nie mówię.

Marta: No, czas na mnie. Pacjenci czekają. Do widzenia.

 Wychodzi z pokoju, za nią Piotr.

Piotr: Do widzenia, pani Marto. I dziękuję.

Marta: Do jutra.

Kobieta wychodzi. Piotr zamyka drzwi i wraca do pokoju. W międzyczasie Maria ponownie zapada w sen. On podchodzi do serwantki, wysuwa szufladę i wyciąga z niej album ze zdjęciami. Następnie siada w fotelu i zaczyna przeglądać. Po chwili zatrzymuje wzrok na dagerotypie, na którym widnieje, na tle krajobrazu górskiego, Maria – młoda, piękna i uśmiechnięta. Na innym on sam, a na jeszcze innym oni oboje. Następuje przenikanie tego, co na zdjęciu, w świat realny. Retrospekcja.

19. Góry. Plener. Dzień.

Maj. Jest ciepło. Zaraz po ślubie.

Męski głos: Jeszcze chwileczkę... Zrobione!

Piotr odbiera od niewidocznego dotąd mężczyzny aparat fotograficzny.

Piotr: Bardzo panu dziękujemy.

Mężczyzna: Drobiazg. Też kiedyś byłem młody.

Maria: Nie chce pan chyba powiedzieć, że teraz jest pan...

Mężczyzna: Pani jest bardzo miła. Ale młodym, niestety, jest się krótko. Bardzo krótko. Tak krótko, że dzisiaj nie wierzę, że kiedykolwiek nim byłem.

Piotr: Tak. Nic nie trwa wiecznie. Czas nie śpi.

Mężczyzna: Bardzo trafna uwaga. Jak i lichy. Licho też nie śpi. Tak mówią. No, ale teraz jesteście państwo młodzi i powinniście się cieszyć życiem, każdą jego godziną. I najlepiej bez towarzystwa starości. To maćci spokój i radość przeżywania szczęścia. Zatem żegnam państwo. Poza tym miłość nie lubi tłoku.

Piotr: Do widzenia. I jeszcze raz dziękujemy!

Po chwili.

I? Co robimy?

Maria: Nie wiem, jak ty, ale ja jestem okrutnie głodna.

Piotr: Niezły pomysł. Ja też bym coś przekąsił. Ta wędrownka dała nam niezły wycisk.

Maria: Kto drugi dobiegnie do kolejki ten płaci!

To, co ma przy sobie – może to być parasol, damska torebka itd. – rzuca w Piotra i zaczyna biec. On zbiera to, co Maria „zostawiła”, po czym idzie w kierunku kolejki linowej.

Prędzej. Pospiesz się!

Piotr: To nie było fair.

Wchodzi do wagoniku.

Maria: Dobrze, ja płacę.

Pauza.

Dusigrosz.

Piotr: Mylisz się. (zaczyna markować duszenie Marii) Dusi
Marię, nie grosz.

Maria: Morderca!

Koniec retrospekcji.

20. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Piotr odkłada album, wstaje, podchodzi do Marii, szczerzej otula ją kołdrą i po chwili przechodzi do kuchni. Przez jakiś czas zastanawia się, po co tutaj przyszedł. W momencie gdy jego wzrok pada na leżący w folii chleb, podchodzi do stołu, bierze go i chowa do lodówki. To samo robi z nożem. Ale zanim schowa go do szuflady, trzyma go przez pewien czas w dłoni. Następuje retrospekcja.

21. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór (wczesny).

Około 25 lat wcześniej. Czas stanu wojennego. Grudzień 1981 rok. Piotr, razem z trzema innymi przyjaciółmi, u jednego z nich w mieszkaniu. Siedzą przy stole i oblewają przyjście na świat syna gospodarza. Tym gospodarzem jest Andrzej, który w tym momencie wchodzi do pokoju z nożem w jednej ręce, podczas gdy drugą ma porządnie zakrwawioną.

Ryszard: Co się, kurwa, dzieje, Andrzej?

Wstaje i idzie w jego kierunku.

Andrzej: Kanapki robiłem.

Ryszard: No, to co tak stoisz jak baba i krwawisz? Do kuchni
i obmyj to – trzeba zrobić opatrunek.

Obaj wychodzą z pomieszczenia.

Adam: Od razu widać, że kobiety zabrakło w domu.

Piotr: Bo nasz Andrzejek niezwykajny. Marny byłby z
niego kucharz.

Adam: I jak tu z takim iść na barykady, jak nawet scyzora nie umie utrzymać w łapie.

Po chwili.

Piotr? Zastanawiałeś się, dlaczego nas do tej pory nie zgarnęli?

Piotr: Bo jesteśmy płotki dla nich.

Adam: Więcej jest płotek w tym bajorku, a mimo to zostali internowani.

Piotr: Wiedzą, co robimy, gdzie pracujemy, w każdej chwili mogą nam złożyć niezapowiedzianą wizytę i nas przymknąć. Więc nie spiesz się – jeszcze zdążą to zrobić.

Adam: Tak myślisz?

Piotr: A jest inaczej? Mają czas. W końcu minęło dopiero parę dni od tego ich pieprzonego zamachu. Przyjdą i po nas. Spokojnie. Najpierw zajęli się tymi z pierwszej linii frontu. Takimi jak Zbyszek czy Władek. Tacy dla nich są najbardziej niebezpieczni, bo zdecydowani i bezkompromisowi. Takich jak oni boją się najbardziej. Dlatego będą ich szukać, aż dopadną. A wtedy... Wtedy przyjdą i po nas. Tacy, jak oni, wiesz dobrze, że nie zapominają o nikim. Zresztą, nie myśl o tym. Będzie, co będzie.

Adam: Pewnie masz rację.

Pauza.

Ale, trzeba przyznać, załatwili nas wzorowo.

Piotr: Sami spieprzyliśmy sprawę, bo nie wierzyliśmy, że mogą to zrobić. Ale, na dobrą sprawę, czy mieli jakieś inne wyjście? Albo my pod ścianą, albo rozmowy. A na rozmowy nie byli i nie są jeszcze gotowi. I nie wiadomo, czy kiedykolwiek będą.

Adam: Mam nadzieję, że jednak kiedyś będą.

Piotr: Ja też. Inaczej to cholernie źle rokuje.

Do pokoju wracają Ryszard i Andrzej z obandażowaną dłonią.

Ryszard: Panowie, chciałbym wnieść toast za zdrowie małego Jankowskiego.

Adam: Nie – nie, proponuję wnieść toast za kolejnego Polaka, który, jak dorośnie, pójdzie naszą drogą i zrobi wszystko, żeby pokazać tym czerwonym burakom, gdzie raki zimują!

Piotr: Zgadzam się z tym w stu procentach. Raki zresztą też są czerwone.

Ryszard: No to lu!

Piją, po czym odstawiają kieliszki na stół. Po chwili.

Piotr: To piękne, Andrzej, że masz syna. Gratuluję! Szkoda tylko, że przyjdzie mu żyć w takim miejscu.

Ryszard: W jakim? Co chcesz przez to powiedzieć?

Piotr: W zniewolonym, Ryszard. W zniewolonym.

Andrzej: Nie przesadzaj, Piotr. Mogłoby być gorzej. Pomyśl, że musiałbyś żyć w takim „nerdowie”, albo w „sojuzie”. Albo jeszcze gorzej – w Rumunii u Geniusza i Słońca Karpat, Wielkiego Nicolae Causescu. To dopiero byłaby niewola!

Ryszard: Właśnie. Zawsze przecież może być gorzej. Dlatego proponuję... Panowie (bierze butelkę i napełnia kieliszki) za to, że nie jest jeszcze tak źle, jak mogłoby być. Nawet mimo tego całego pieprzonego stanu wojennego. I tego zimna za oknem.

Adam: Wypijmy na pohybel „czerwonej zarazie”!

Ryszard: Tak jest – na pohybel!

Piją. Koniec retrospekcji.

22. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Piotr chowa nóż do szuflady i przechodzi do pokoju. Siada w fotelu. Sięga po odłożony wcześniej album ze zdjęciami. Po chwili przenosi wzrok ze zdjęć na śpiącą Marię. Następuje retrospekcja.

23. Mieszkanie. Wnętrze. Noc.

Pokój – ten sam, co w scenie 5. Kilka dni po ślubie. Półmrok. Maria leży na łóżku. Jest to końcowa sekwencja sceny miłosnej – z tym, że Piotra nie widać. Maria osiąga orgazm.

Po chwili.

Maria: Chodź tutaj.

Od dołu pojawia się Piotr.

Kocham cię. Kocham, kocham, kocham!

Pauza.

Tak dobrze mi z tobą...

Po chwili.

Piotrze?...

Piotr: Uhm.

Maria: Chciałabym...

Piotr: Słucham.

Maria: Chciałabym ci to zrobić.

Piotr: Nie musisz. Nie trzeba, żebyś się zmuszała.

Maria: A ty nie chcesz?

Piotr: Tu chodzi o ciebie.

Maria: Będziesz zawiedziony...

Piotr: Nie. Nie myślę. Na pewno nie.

Maria: Jednak chciałabym to zrobić.

Piotr: Już ci powiedziałem – nie musisz się do niczego zmuszać. To przyjdzie samo.

Maria: Naprawdę tak myślisz?

Piotr: Tak. Tak właśnie myślę.

Maria: I nie będziesz rozczarowany?

Piotr: Nie myśl tak o tym. Wszystko ma swój czas. Trzeba tylko cierpliwości.

Po chwili.

Maria: To chyba nic trudnego, gdy się kogoś kocha, prawda?

Piotra: Tak. Raczej tak. Gdy się kocha.

Milczenie.

Maria: Zrobię to.

Piotr: Mario...

Maria: Jeszcze nie dzisiaj, ale zrobię to. Przysięgam.

Piotr: Głuptasie, nie musisz przysięgać.

Maria: Wiem. Ale chcę tego, i chcę przysięc, że to zrobię.

Piotr: Nie myśl już o tym.

Maria: Wiem, że pierwszy raz jest najtrudniejszy. Ale pokonam go – i zrobię to. A jak już to zrobię, wtedy będziesz mnie kochał, będziesz kochał swoją kobietę jeszcze bardziej!

Piotr: Jeszcze bardziej...?

Maria: Tak, jeszcze bardziej. Powiedz że tak!

Piotr: Nie wiem, czy to możliwe...

Maria: Spróbuj.

Koniec retrospekcji.

24. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór (późny).

Piotr nadal znajduje się w fotelu. Kilka zdjęć leży na podłodze. Gdy to zauważy, wstaje, zbiera je i odkłada razem z albumem na bok. Następnie podchodzi do okna. Stoi przy nim jakiś czas. Retrospekcja.

25. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór (późny).

Okolo 25 lat wcześniej. Czas stanu wojennego. Mieszkanie Andrzeja, gdzie obecne są te same osoby, jak w scenie 21.

Piotr: Panowie, kończymy. Niedługo godzina policyjna.

Ryszard: Słusznie. Jest miło, ale lepiej nie prowokować losu.

Piotr: Wychodzimy pojedynczo, w kilkuminutowych odstępach. Idę pierwszy. Cześć!

Andrzej: Trzymaj się. I dzięki za odwiedzinę. Uważaj na siebie.

Piotr wychodzi z mieszkania.

Koniec retrospekcji.

26. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór (późny).

Piotr odchodzi od okna i podchodzi do stołu, zdejmując spodek ze szklanki, miesza łyżeczką herbatę, którą zabiera ze sobą i wraca na fotel. Odstawia herbatę, ale robi to tak nieumiejętnie, że trochę jej się rozlewa na stole. Następuje retrospekcja – niezbyt odległa.

27. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Okolo pięć miesięcy po operacji. Maria bardzo wolno, z ogromnym trudem, opierając się na metalowym balkoniku, podchodzi do stołu. Jej postać jej oczywiście zmieniona na skutek wyniszczającej choroby. Siada na krześle. Piotr w kuchni kończy przygotowywać śniadanie.

Piotr: (z kuchni) Już kończę, kochanie.

Maria: Mówiłam, że nic nie musisz robić – nie jestem głodna.

Piotr: Wiem. Ale powinnaś coś zjeść, żeby mieć siłę.

Maria próbuje unieść szklankę z herbatą, która jej wypada z ręki i przewraca się na stole, a ona niemalże traci przytomność. W tym momencie do pokoju wchodzi Piotr. Widząc, co się dzieje, błyskawicznie znajduje się przy niej.

Mario! Kochanie?!...

28. Szpital. Wnętrze. Dzień.

Maria leży na łóżku. Śpi. Przy jego boku wisi zbiorniczek na mocz, od którego idący przewód znika pod kołdrą. Piotr siedzi przy niej, trzymając ją za rękę.

Po chwili.

Piotr: (do siebie) Pomóż mi, proszę. Daj mi siłę.

Koniec retrospekcji.

29. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór (późny).

Piotr idzie do kuchni, wydiera kilka papierowych ręczników z rolki, po czym wraca do pokoju i kładzie na rozlanej herbacie. Następnie siada w fotelu i po chwili na powrót zaczyna przeglądać zdjęcia w albumie. Przerzuca kilka stron, po czym jego uwagę przykuwa zdjęcie z końca lat 60-tych, na którym Maria, roześmiana, stoi na Krakowskim Przedmieściu pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Następuje retrospekcja.

30. Ulica. Plener. Dzień.

8 marzec 1968 rok. Piotr idzie Nowym Światem. Przechodzi obok kwaciarni. Cofa się i wchodzi do niej. Po krótkim czasie wychodzi z niej z bukietem małych, kolorowych stokrotek. Idzie dalej. Dochodzi do skrzyżowania ze Świętokrzyską. Przechodzi na róg Świętokrzyskiej a Krakowskiego Przedmieścia. Czeki. Po krótkiej chwili podchodzi do niego Maria. Jest ubrana w ten sam płaszcz zimowy, w jakim jest uwieczniona na zdjęciu powyżej. Całuje go w policzek.

Maria: Cześć. Długo czekasz?

Piotr: Dopiero przyszedłem.

Wręczy jej bukiet stokrotek.

Maria: Dla mnie? Dziękuję. To bardzo miłe.

Całuje go ponownie w policzek.

Piotr: Jakbym wiedział, że tyle mi się dostanie, zbierałbym znacznie więcej.

Maria: Ciekawe gdzie?

Piotr: Mam swoje miejsca. Niedaleko stąd. Jest tam taka kwaciarnia z taką miłą kwaciareczką...

Po chwili.

Maria: Gdzie idziemy?

Piotr: Przed siebie. Cokolwiek to znaczy. Coś zresztą
wymyślimy po drodze.

Maria: Więc chodźmy.

31. Ulica. Plener. Dzień.

Piotr i Maria idą razem. Grupa młodych ludzi skanduje:
Chodźcie z nami! Oboje przyłączają się do gęstniejącego z
każdą minutą tłumu, który udaje się w stronę placu
Uniwersytetu Warszawskiego. Po pewnym czasie od strony
Krakowskiego Przedmieścia na plac UW wjeżdżają autobusy
z napisem **Wycieczka** i kierują się tam, gdzie są zebrani
studenci. Zatrzymują się i po chwili wypadają z nich cywile z
pałkami milicyjnymi w dłoniach. Ubrani są w jesionki, kurtki,
czapki, słowem – ubranie typowe dla tej pory roku. Ci ludzie,
to robotniczy aktyw z zakładów pracy należący do ORMÓ. Szybko i sprawnie formują zwarte szeregi i wolno prą ławą do
przodu w kierunku studentów, którzy cofają się w stronę
budynku bibliotecznego, a potem za niego w stronę Pałacu
Kazimierzowskiego.

Studentka: Nie bądźcie pachołkami!

Student: Gliny atakują od Oboźnej!

W tym momencie tłum studentów rozpierzcha się na
wszystkie strony. Jedni w stronę budynku seminaryjnego
Wydziału Prawa, inni na boczny dziedziniec geografii. Maria
i Piotr zostają rozdzielni. Ona, niesiona jest przez liczną
gromadę studentów, która kieruje się w stronę zagrożonego
wyjścia na ulicę Oboźną, skąd udaje jej się uciec w ostatniej
chwili. Piotr wpada w ręce milicjantów i ormowców na
dziedzińcu UW. W pewnym momencie dostaje w twarz od
dwóch mężczyzn i upada, znikając z widoku.

32. Komenda. Wnętrze. Dzień.

Piotr siedzi na krześle. Widać, że jest porządnie pobity. Po drugiej stronie biurka siedzi ok. 50-letni milicjant. Drugi, z papierosem w ustach, stoi oparty o ścianę. Ten jest dużo młodszy, ok. 30-letni.

Milicjant: (ten siedzący) I po ci to było, smarkaczu? Obalania ustroju wam się zachciało. A ja ci powiem, że macie za dobrze. Jakbyś przeżył wojnę, gówniarzu, obóz koncentracyjny, inaczej byś śpiewał.

Młody: Zaśpiewa jeszcze inaczej, słowiczym trelem. Już ja się o to postaram.

33. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Piotr u siebie w mieszkaniu, czyli w tym, w którym w terażniejszości dzieje się akcja z umierającą Marią. Leży w łóżku. Na twarzy widać ślady pobicia. Całe ciało ma obolałe od milicyjnych pałek. Na łóżku, przy nim, siedzi Maria.

Maria: Tak bardzo się denerwowałam. Co oni ci zrobili...?

Piotr: Nic mi nie będzie. Zagoi się.

Maria: Sadyści! I za co? Przecież nic nie zrobiłeś...

Piotr: Znaleźliśmy się, kochanie, w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie. To wystarczy.

Maria: W takim razie cały ten kraj, to nieodpowiednie miejsce. Bandyci!

Piotr: Biją ze strachu i bezsilności. Dlatego muszą przegrać. Kiedyś.

Po chwili milczenia.

Przepraszam.

Maria: Za co?

Piotr: Nie tak miał wyglądać ten dzień.

Maria: Niczemu nie jesteś winien. Śpij. Porozmawiamy później.

34. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Piotr i Maria siedzą przy stole z jego rodzicami. Słuchają w radiu przemówienia W. Gomułki.

Gomułka: *Trzeciego marca bieżącego roku w mieszkaniu Jacka Kuronia zebrała się kilkunastoosobowa grupa ludzi, głównie studentów pochodzenia żydowskiego, znanych z rewizjonistycznych wystąpień i poglądów. W czasie tego spotkania omawiano sprawę zorganizowania demonstracji na Uniwersytecie Warszawskim w dniu ósmego marca. Dzień ten wybrano dlatego, że jest to dzień święta kobiet, co miało ułatwić organizację demonstracji i spowodowanie zamętu...*

Maria: To wstrętne. Jak oni mogą...?

Ojciec: Zaczyna się.

Maria: Co się zaczyna?

Ojciec: Nagonka. To się tak nie skończy.

Maria: O czym pan mówi?

Ojciec: Mówię, kochanie, o komunistach. Oni tak tego nie zostawiają. Wykorzystają do swoich celów.

Maria: Nie rozumiem. Do jakich celów?

Matka: Słyszałaś, co powiedział ten mędrzec narodu. Winni już się znaleźli. Teraz trzeba tylko jeszcze znaleźć sposób, żeby się ich jakoś pozbyć.

Maria: Pozbyć?

Ojciec: Nie fizycznie, naturalnie, bo to już przerabialiśmy. Ale tak w ogóle – z życia kraju. Tylko w ten sposób można uzdrowić, według nich, chorą tkankę narodu. Bo ludzie żydowskiego pochodzenia, to taka właśnie tkanka. Chora.

Piotr: Jak nie wiadomo kto jest winien, to z całą pewnością trzeba ukarać Żyda. Ten zawsze jest pod ręką. A jak

go nie ma, to się go stworzy. Choćby i z antysemity –
żaden problem.

Maria: Ale tak nie można, przecież to...

Matka: Nieludzkie? Niemoralne? Tak, dziecko, to jest
niehumanitarne i niemoralne. Ale kogo to tak naprawdę
obchodzi?

35. Uczelnia. Wnętrze. Dzień.

Nadal rok 1968, zaraz po wydarzeniach marcowych. Piotr
wchodzi do budynku. Przechodzi obok dyżurki – portierni.

Piotr: Dzień dobry, panie Stanisławie.

Portier (Sposób jego mówienia zdradza starego warszawiaka.)

A, dzień dobry, panie Piotrze.

Piotr: Jak zdrowie?

Portier: Nie było, to i nie ma. Takie czasy. A właściwie, tak
po prawdzie, to cziasy. Zresztą, kiedyś trzeba
zapłacić za lata młodości, panie Piotrze.

Pauza.

A, bym zapomniał. Prosim, żeby pan przekazał, że
jak tylko się pan zjawi, to żeby pan poszedł do pana
Rektora.

Piotr: Dziękuję, panie Stanisławie.

Piotr odchodzi. Wchodzi po schodach. Idzie korytarzem.
Podchodzi do drzwi z napisem „REKTOR”, po czym puka, a
po chwili wchodzi do środka.

36. Uczelnia. Wnętrze. Dzień.

Pokój. Wewnątrz znajduje się Rektor i Piotr.

Rektor: Rozumie pan, prawda?

Piotr: Nie, nie rozumiem.

Rektor: Panie Piotrze, no niechże pan będzie rozsądny. Są
naciski. Odgórne. Ja tu nic nie znaczę...

Piotr: Tak, to akurat rozumiem.

Rektor: No właśnie. Widzi więc pan, że nie mogę ryzykować.

Mam już swoje lata...

Piotr: Tak, to rozumiem doskonale.

Rektor: Za jakiś czas, jak się wszystko uspokoi, ta cała nieciekawa sytuacja się unormuje, ponownie pana przyjmę..

Piotr: Do widzenia, panie Rektorze.

Rektor: Musi mnie pan zrozumieć...

Piotr wychodzi z pomieszczenia.

37. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Piotr i Maria w pokoju. On stoi przy oknie – tyłem do wnętrza, ona siedzi na tapczanie i przegląda gazetę. Może to być np. *Przjaciółka*.

Piotr: Zwolnili mnie z uczelni.

Maria: Co...? Jak to zwolnili?

Piotr: Normalnie. W tym kraju to nic zaskakującego. Po prostu Rektor mnie wezwał i oznajmił, że już tu nie pracuję.

Maria: Ale za co? Dlaczego? Podał chociaż powód?

Piotr: Powód? Naprawdę uważasz, że musi być jakiś powód? Rektor powiedział tylko, że to odgórne polecenie. Jestem „niepewnym elementem, który wpisał się w marcową rozróbę” – jak to ładnie określił.

Maria: Przecież znaleźliśmy się tam właściwie przypadkiem.

Piotr: Nieważne. Byliśmy tam.

Po chwili.

Maria: No i, co zrobisz?

Piotr: Nie wiem. Jedno jest pewne: z „wilczym biletem” nie znajdę pracy na żadnej uczelni. Będzie dobrze, jeżeli w ogóle jakąkolwiek znajdę.

Maria: A doktorat? Co z nim?

Piotr: Nic, poczeka. Na lepsze czasy.

Maria podnosi się z łóżka, podchodzi do Piotra, obejmuje go od tyłu i przytula się do jego pleców.

Maria: Nie martw się, kochanie. Wszystko...

Piotr obraca się do niej twarzą.

Piotr: Wiem. Nieważne. Chodźmy lepiej się przejść. Jest taki ładny dzień.

38. Dworzec kolejowy. Plener. Dzień.

Nadal jest rok 1968. Cały peron pełen jest ludzi żegnających swoich przyjaciół i najbliższych. Wśród nich jest również Maria i Piotr.

Chłopak: Tobie to nie przeszkadza, Piotr, te ciągle próby zastraszania, atmosfera nagonki? Bo mnie tak. Wiesz, że zabrali mi nawet legitymację szkolną? Tak jakby ona była za granicą jakimś cholernym dokumentem strategicznym, czy czymś może nie mniej ważnym. Ci ludzie są chorzy. Nie dosyć, że musieliśmy się wszyscy zrzec polskiego obywatelstwa, to jeszcze na dodatek ta nieszczęsna, pieprzona legitymacja. To nie jest normalne. Dlatego uważam, że wy również powinniście wyjechać.

Piotr: Może.

Dziewczyna: Najlepiej, gdybyście wzięli szybki ślub i wyjechali razem...

Chłopak: Tutaj nic dobrego was nie czeka. Szkoda waszego życia. Ten kraj nigdy się nie zmieni. Zawsze będzie miał do zaoferowania jedynie krew, łzy i cierpienie. Tylko tego tutaj jest w nadmiarze.

Piotr: Oni też są śmiertelni – ich rządy kiedyś w końcu się skończą, a wtedy...

Chłopak: A wtedy ty już nie będziesz żył. O czym ty, kurwa, mówisz?! Jakbyś był zółwiem i miał przed sobą co

najmniej dwieście lat życia. Piotr, obudź się! Oni władzy nigdy dobrowolnie nie oddadzą. A my, to znaczy teraz już wy – naród, jesteście za słabi, żeby im wydrzeć ją siłą. Nie wystarczy, że wyrzucili cię z uczelni, że przerwali ci karierę naukową? A to, jak znam komuchów, jeszcze nie wszystko. Na pewno coś wymyślą.

Piotr: Pewnie masz rację. Jednak zostanę. Myślę, więcej – czuję, że tu jest moje miejsce na ziemi.

Rozlega się gwizdek dyżurnego ruchu, który daje znak do odjazdu pociągu.

Kobieta: (Z okna przedziału) Jakub! Anna!

Chłopak: Idziemy!

Maria: Piszcie do nas!

Dziewczyna: Będziemy! Żegnajcie!

Pociąg wolno rusza. Oboje wskakują do pociągu.

Piotr: Do zobaczenia! W lepszym świecie.

Chłopak: Trzymajcie się!

Koniec retrospekcji.

39. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór (późny).

Piotr nadal w fotelu z albumem w dłoniach. Przenosi wzrok na Marię, która nadal śpi. Następuje kolejna retrospekcja.

40. Park. Plener. Dzień.

Maria i Piotr siedzą na ławce. Przed nimi w stawie pływa stadko kaczek i para łabędzi. Jest rok 1968.

Maria: Może Jakub miał rację, może jednak powinniśmy wziąć ślub i wyjechać.

Piotr: Chcesz tego?

Maria: Nie wiem. Wiem tylko, że chcę być z tobą. Ale sam widzisz, gdzie my żyjemy.

Piotr: Nie dam się zastraszyć tej bandzie zwyrodnialców. Nie interesuje mnie bilet w jedną stronę bez prawa powrotu. To jest mój kraj. Mój! Nie tylko ich. I zostanę tutaj wbrew wszystkiemu. Nie dlatego, że coś zmienię i oni będą się mnie bali. Nie w tym rzecz. Ale choćby dlatego, żeby nie dać im satysfakcji, że stchórzyłem, że mnie pokonali. Chcę to zrobić dla siebie.

Dłuższe milczenie.

Maria: Zazdroszczę im.

Piotr: Słucham?

Maria: Kaczki. Zazdroszczę im. Są wolne.

Po chwili.

Piotr: Tak. One są.

Koniec retrospekcji.

41. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór (późny).

Piotr nadal w fotelu z albumem w dłoniach. Maria od pewnego momentu nie śpi i patrzy na niego.

Po chwili.

Maria: Piotr?...

Cisza.

Piotrze?!

Piotr: Tak, kochanie, jestem.

Wstaje i podchodzi do jej łóżka. Następnie przysiadła na jego brzegu.

Maria: Mam do ciebie prośbę.

Pauza.

Tylko przyrzeknij, że... że zrobisz to, o co cię poproszę.

Piotr: O co chodzi?

Maria: Przyrzeknij!

Po chwili.

Piotr: Dobrze. Przyrzekam.

Po chwili.

Maria: Znajdź sobie kogoś.

Piotr: Mario!...

Maria: Tak trzeba, Piotrze. Tak trzeba. Nasz syn...

Piotr: Nie myśl o tym.

Maria: Kiedyś skończy studia, ożeni się, wtedy zostaniesz sam. Nie chcę tego.

Piotr: Nie myśl w ten sposób. Proszę cię.

Maria: Przyrzeknij mi.

Cisza.

Piotrze, ja nie mam czasu.

Piotr: Ja...

Maria: Przyrzeknij.

Pauza.

Przyrzeknij!

Piotr: Tak. Przyrzekam.

Maria: Kocham cię.

Pauza.

Zawsze cię kochałam. Może nie zawsze potrafiłam to okazać, ale zawsze tak było.

Następuje retrospekcja.

42. Samochód. Wnętrze. Dzień.

W środku Maria i Piotr za kierownicą. Jakiś czas po ich ślubie. Samochód to tzw. *syrenka*.

Maria: Mógłbyś się zatrzymać?

Piotr: Coś się stało?

Maria: U-m.

Piotr: Więc?

Maria: Chcę się przejść.

Piotr: Niedobrze się czujesz?

Maria: Nie, nic mi nie jest. Po prostu chcę się przewietrzyć.

Piotr: W ten sposób, kochanie, to my nigdy nie zajdziemy na ten ślub. I tak jesteśmy już porządnie spóźnieni.

Maria: Właśnie. Nikogo już w tym momencie nie zbawi tych parę minut. Zresztą, to nie nasz ślub.

Piotr: Ja myślę, że i na własny się spóźnimy.

Maria: (ze śmiechem) Całkiem być może. Ale nasza obecność na nim będzie już pewnym sukcesem.

Piotr: Bez dwóch zdań.

Po chwili.

Maria: Więc?

Piotr: Wiesz, doprawdy zachowujesz się jak rozkapryszone dziecko.

Maria: Jakby nie było jestem przecież jedynaczką. Ty zresztą też.

Piotr: Ja akurat nie jestem jedynaczką. Wyrosłem już z tego.

Maria: Och, nie udawaj. Wiesz dobrze o czym mówię.

Piotr: Ja nie jestem tak rozkapryszony. Poza tym z chłopakami jest inaczej. Wy, dziewczyny, chyba nigdy z tego nie wyrastacie. Całe życie dla was, to nieustanne dzieciństwo. Co, mam rację?

Maria: To miłe, kochanie. Dziękuję.

Piotr: Co...?

Maria: Zawsze chciałam być wiecznie młoda. Teraz wiem, że tak będzie. Dzięki tobie. To znaczy dzięki tobie wiem, że tak będzie.

Po chwili.

Piotr: Co robisz?

Maria: Nić. Bawię.

Piotr: (ze śmiechem) Uspokój się. Przecież widzisz że prowadzę.

Maria: Mhmmm. Nawet nieźle – się prowadzisz.

Piotr: Mario! Daj spokój. To były tylko żarty.

Głowa Marii znika w okolicach kierownicy nad jego udami.

Maria: Ćśśś...

Piotr: Mario, przestań!... Mario...

Gwałtownie zjeżdża na pobocze i zatrzymuje samochód.

Trwa to jakiś czas, po czym Maria pojawia się ponownie i całuje Piotra w usta.

Jesteś szalona.

Maria: Wiem. Dzięki tobie taka jestem. I dla ciebie.

Piotr: Dobrze, że przed wyjściem wziąłem prysznic. Dziwne rzeczy mogą człowieka spotkać w drodze.

Maria: Miłe rzeczy.

Piotr: Jak to na auto-stopie. Bardzo miłe.

Maria: W końcu to zrobiłam.

Piotr: Nie musiałaś.

Maria: Wiem. Chciałam tego. Mówiłam, że kiedyś to zrobię i w końcu zrobiłam. Jestem z siebie dumna.

Piotr: I słusznie. Masz prawo.

Maria: Teraz będę ci to robiła zawsze.

Piotr: Nie musisz.

Maria: Chce tego.

Piotr: Jest małe niebezpieczeństwo.

Maria: Niebezpieczeństwo? Nie rozumiem...

Piotr: Może ci się znudzić.

Maria: Nie. Bo cię kocham.

Po chwili.

Spójrz.

Ich wzrok skierowany jest na boczne lusterko, które jest mocno wygięte i popękane, w wyniku zawadzenia o przydrożne drzewko (lub słupek).

Piotr: Mam nadzieję, że ojciec jakoś to ścierpi.

Maria: Powiem, że to moja wina. Wtedy cię nie zbije.

Piotr: Ha, ha, ha, strasznie śmieszne. Przecież tatuś mnie nie bije.

Maria: W takim razie nic mu nie powiem, kochanie. Niech tatuś cię nie zbije.

Piotr: Ty jednak jesteś szalona.

Ponownie włącza silnik.

Maria: Ależ jestem senna. Chyba się trochę zdrzemnę. Mój kierowco, bądź tak dobry i obudź mnie jak już będziemy na miejscu.

Piotr: Oczywiście, szanowna pani. Oczywiście.

Samochód rusza. Koniec retrospekcji.

43. Mieszkanie. Wnętrze. Noc.

Piotr uśmiecha się do swoich myśli. Patrzy na Marię, która ponownie zapadła w sen. Po chwili podnosi się z łóżka i wolno podchodzi do okna. O tej porze tylko gdzieśdale pali się światło w jakimś mieszkaniu, a po ulicy z rzadka przejeżdża samochód. Następuje kolejna retrospekcja.

44. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Około sześć – siedem miesięcy wcześniej. Maria i Piotr siedzą przy stole i jedzą kolację.

Maria: Muszę ci coś powiedzieć.

Piotr: Ja też cię kocham.

Maria: Tak, to też. Ale tym razem chodzi o coś innego...

Po chwili.

Piotr: Innego?

Maria: Chodzi o to, że... na jakiś czas będę musiała położyć się do szpitala.

Piotr: Nie rozumiem...

Maria: Chodzi o pewne badania...

Piotr: Coś się stało? Źle się czujesz?

Maria: Nie, oczywiście że nie, ale...

Piotr: Powiedz prawdę. Co się dzieje?

Maria: Od jakiegoś czasu mam w moczu krew...

Piotr: Dlaczego nic mi wcześniej nie powiedziałaś?

Maria: Myślałam, że to jakieś niegroźne przeziębienie, że samo przejdzie...

Piotr: Ale nie przeszło.

Po chwili milczenia.

Na kiedy ten szpital?

Maria: Im szybciej, tym lepiej. Jeszcze w tym tygodniu.

Piotr: Rozumiem, że rozmawiałaś już z jakimś lekarzem..

Maria: Tak.

Cisza.

Piotr: I?

Maria: Nie ma pewności, ale chodzi najprawdopodobniej o nerki.

Piotr: A ty nic nie czujesz?

Maria: Nic. Zupełnie. Gdyby nie ta krew i ostatnio moje zasłabnięcie – żadnych innych objawów. Zresztą, zasłabnięcia w naszym wieku, to nic nadzwyczajnego.

Pauza.

No, co to za mina? Uśmiechnij się. Ale już!

Pauza.

Uśmiech raz na salę proszę!

Pauza.

No, teraz trochę lepiej. I nie martw się na zapas, głuptasie. Jeszcze nic się nie dzieje – nie umieram przecież. To tylko zwykłe badania.

45. Szpital. Wnętrze. Dzień.

W gabinecie lekarskim. Obecni są lekarz, Maria i Piotr.

Lekarz: Badanie wykazało dosyć dużą narośl na pani prawej nerce.

Po chwili.

Maria: To znaczy... Czy to jest groźne, panie doktorze?

Lekarz: Nie wiemy jeszcze w ogóle, co to jest. Wiemy tylko, że jest to dosyć duża narośl. Więcej dowiemy się z badania histopatologicznego.

Piotr: To może być złośliwe?

Lekarz: Powiedziałem – przed badaniem histopatologicznym nie jestem w stanie nic więcej państwu powiedzieć. Mogę jedynie przypuszczać. Ale to tak, jakbym próbował wróżyć z fusów.

Pauza.

Proszę się uzbroić w cierpliwość i przede wszystkim być dobrej myśli.

Koniec retrospekcji.

46. Mieszkanie. Wnętrze. Noc.

Piotr nadal stoi przy oknie. W uszach pobrzmiwają mu słowa Marii, wypowiedziane przez nią w scenie 44.

Maria: „Nie umieram przecież, nie umieram przecież, nie umieram przecież...”

Tutaj może wystąpić błyskawiczna przebitka z tej właśnie sceny 44, po czym następuje kolejna retrospekcja.

47. Szpital. Wnętrze. Dzień.

Gabinet lekarski. Obecni są Lekarz i Piotr.

Lekarz: Niestety, ale badanie histopatologiczne tej narośli wykazało charakter nowotworowy.

Po chwili.

Piotr: Nie, to niemożliwe. Niech pan powie, że to nieprawda.

Lekarz: Przykro mi.

Piotr: To musi być pomyłka. Trzeba to zbadać po raz drugi!

Lekarz: Przeprowadziliśmy podwójne badanie. Pomyłka jest wykluczona.

Po chwili.

Piotr: Więc... to rak.

Po dłuższej chwili.

Rozumiem, że operacja w takiej sytuacji jest niezbędna.

Lekarz: I to jak najszybciej. To jedyna szansa. Tym bardziej, że to nowotwór o złośliwym charakterze.

Piotr: Ale... Jest szansa...?

Lekarz: Proszę pana – jeżeli nie będzie przerzutów jest bardzo duża szansa na pomyślne rokowania.

Piotr: A jak się nie podda operacji?

Lekarz: Powinna. Ale jak się nie podda – do czego oczywiście ma pełne prawo – wówczas ani ja, ani moi koledzy nie możemy wziąć żadnej odpowiedzialności za życie pana żony.

Pauza.

Ale należy być dobrej myśli.

Po chwili.

Piotr: Jak ja jej to powiem? Jak?

Lekarz: Pana żona już o tym wie.

Koniec retrospekcji.

48. Mieszkanie. Wnętrze. Noc.

Piotr nadal stoi przy oknie, ale odwrócony do niego tyłem i patrzy na Marię przez zamglone oczy. Przeciera je dłonią. Następuje kolejna retrospekcja.

49. Park. Plener. Dzień.

Jest rok 1972. Niedaleko ławki, na której siedzą Piotr i Maria, widać ptaszarnię. Jest początek lata.

Maria: To już pięć lat.

Piotr: Hm?

Maria: Umówiliśmy się tutaj. Po raz pierwszy.

Piotr: Tak. Pięć lat temu.

Po chwili milczenia Maria niespodziewanie zaczyna się śmiać.

Co, o co chodzi?

Maria: Przypomniałam sobie, jak chciałeś mnie pocałować.

Byłeś strasznie spięty i zdenerwowany.

Piotr: Musiałem wyglądać komicznie.

Maria: Ależ nie, kochanie. Tak tylko mi się przypomniało...

Piotr: Nie byłem za bardzo doświadczony w kontaktach damsko-męskich. A ty byłaś, można powiedzieć, pierwszą dziewczyną tak na poważnie...

Maria: Wiem. I wiesz – podobało mi się to. Zresztą, szybko się uczyłeś.

Piotr: Akurat to nie było takie trudne, gdy coś się lubi. Poza tym przy tobie...

Maria: Ciii!...

Maria zamyka Piotrowi usta pocałunkiem. Następuje jeszcze odleglejsza, o piętnaście lat wcześniejsza retrospekcja.

50. Podwórze. Plener. Dzień.

Lato. Rok 1956. Maria, jako 8-letnia dziewczynka. Stoi, zapłakana, przy trzepaku pod blokiem. Jest z koleżanką, Agatą. W ich kierunku zbliża się Piotr. Ma teraz około trzynastu lat. Podchodzi do nich.

Piotr: Cześć, dziewczyny. Brat w domu?

Agata: Uhm.

Piotr: A jej co jest? Stało się coś?

Agata: Zgubiła pieniądze na SKO.

Piotr: Gdzie?

Agata: Nie wiadomo.

Piotr: Może ktoś cię okradł?

Cisza.

Nie płacz, coś się wykombinuje.

Pauza.

Ile zgubiłaś?

Maria: Dwadzieścia złotych.

Piotr: Dwadzieścia złotych.

Pauza.

Uspokój się. Przyjdź później do mnie, to ci je dam.

Maria: Dasz mi? Naprawdę?

Piotr: Powiedziałem przecież, że jak dam, to dam. Tylko później. Teraz mam sprawę do Sławka.

Pauza.

Przyjdź... najlepiej za godzinę.

Maria: Uhm.

Piotr: No. A teraz przestań już się mazać. Cześć.

Odchodzi.

Agata: No, widzisz, nie płacz. Chodź, zwołamy Ewę i zagramy w gumę.

51. Podwórze. Plener. Dzień.

Kolejna retrospekcja – pięć lat później w odniesieniu do poprzedniej sceny. Jest rok 1961. Piotr, teraz około 18-letni chłopak, siedzi na ławce przed blokiem z kolegą. To Sławek, brat Agaty.

Sławek: Fatalnie mi poszło w tym roku.

Piotr: Nie łam się tak, matura dopiero za rok. Masz czas, żeby się poprawić.

Sławek: No. Niby tak.

Pauza.

Nawet nie chcę myśleć, co ojciec by zrobił, gdybym ją oblał. Syn dyrektora nie zdał matury. Wyobrazasz to sobie?

Piotr: Spokojnie. Dasz radę.

Niedaleko nich z klatki schodowej wychodzi Maria z matką.

Chłopcy, jak na komendę, podrywają się ze swoich miejsc.

Chłopcy: Dzień dobry, pani.

Matka: Dzień dobry, chłopcy, dzień dobry.

Piotr: Cześć, Maria.

Maria: Cześć.

Kobiety idą dalej. Piotr i Sławek na powrót siadają na ławce i obserwują oddalające się kobiety.

Sławek: Fajna dziewczyna zrobiła się z tej Marysi, nie?

Piotr: No. Fajna.

Sławek: Szkoda tylko, że taka jeszcze młoda. Umówiłbym się z nią.

Piotr: Umówiłbyś się?

Sławek: Pewnie. Podoba mi się. Tylko to jeszcze dzieciak.

Ale za parę lat...

52. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Kolejna retrospekcja – sześć lat później w odniesieniu do poprzedniej sceny. Jest rok 1967. Piotr ma teraz ok. 24 lata, Maria – około 19. Trwa zabawa urodzinowa Agaty, na której, oprócz rówieśników jej i Marii, jest również brat Agaty i Piotr. Z głośników adaptera marki „Bambino” dobiega utwór zespołu Czerwone Gitary, zatytułowany *Nie zadzieraj nosa*. Tłum, tańczących i śpiewających razem z zespołem, kłębi się pośrodku pokoju, w którym jest również Maria. Piotr stoi gdzieś z boku i z kimś rozmawia, kątem oka jednocześnie obserwuje ją. Gdy utwór się kończy, a w następnej chwili zaczyna następny – tym razem to *Gdy ktoś kogoś pokocha*, również Czerwonych Gitar, Piotr podchodzi do Marii. Inni również tworzą pary.

Piotr: Zatańczymy?

Dłuższa pauza.

Maria: (z uśmiechem) Nareszcie.

Po dłuższym czasie.

Piotr: Dlaczego?

Maria: Hm?

Piotr: Dlaczego powiedziałaś – *nareszcie*?

Maria: Domyśl się.

Po chwili.

Piotr: Spotkamy się jutro?

Maria: Przecież wiesz.

Pauza.

Tylko nie myśl, że to w podzięce za te dwadzieścia złotych.

Piotr: Słucham?

Maria: Które mi dałeś przeszło dziesięć lat temu.

Oboje wybuchają śmiechem.

Piotr: Pamiętasz.

Maria: Trudno zapomnieć. Uratowałeś mi wtedy życie.

Piotr: Życie? Nie za tanio je wyceniłaś?

Maria: Wtedy akurat tyle kosztowało.

Piotr: A dzisiaj?

Maria: Co *dzisiaj*?

Piotr: Ile ono kosztuje?

Maria: Dzisiaj... Milion pięćset sto dziewięćset! Przekonaj się.

Piotr: I zrobię to. Śmieję się. Jutro.

53.Park. Plener. Dzień.

Nadal jest rok 1967. To samo miejsce, co w scenie 49 – z tą różnicą, że tam był początek lata, tutaj jest wiosna.

Dłuższe milczenie.

Maria: Długo tak jeszcze?

Cisza.

Piotr?!...

Piotr: Słucham.

Maria: Pytałam, czy długo tak jeszcze będziesz milczał?

Pauza.

Przepraszam cię, że nie jestem niemową i zakłócam ci spokój.

Po chwili.

Piotr: Czy...

Po chwili.

Maria: Tak?

Piotr: Czy... czy mogę...

Milczenie.

Maria: Czy co możesz? No, dokończ.

Piotr: No... To, co oni...

Po przeciwległej stronie jakaś para całuje się. Maria zaczyna się śmiać.

Maria: Powiem ci coś: mężczyzna nie powinien o takie rzeczy pytać kobietę. Są pewne rzeczy, które po prostu robi się bez pytania.

Piotr: A... Aha. Rozumiem.

Po chwili.

Maria: A to jest właśnie jedna z tych rzeczy.

Po chwili Piotr próbuje ją pocałować. Ale robi to trochę niezdarne.

Po raz pierwszy?

Piotr: Nie, ale...

Maria: Nie denerwuj się – nie ma powodu. To tylko pocałunek.

Pauza.

No jak, przeszło ci?

Tym razem to ona jest stroną inicjującą pocałunek, który trwa dłuższy czas. Następnie scena ta przechodzi poprzez przenikanie obrazu w pocałunek w innym miejscu. Retrospekcja.

54. Namiot. Wnętrze. Wieczór.

Maria i Piotr są nadszy i znajdują się w fazie zbliżenia seksualnego. Ona siedzi okrakiem na jego biodrach. Jest pochylona i złączona z nim w pocałunku. Scena trwa jakiś czas, po czym Maria pada zmęczona, ale szczęśliwa, obok niego. W scenie tej obecna jest muzyka zespołu Maanam, utwór pt. *Ta noc do innych jest niepodobna*.

Maria: Czuję się tak, jakbym przebiegła co najmniej maraton.

Piotr: A kto ci powiedział, że seks ze mną, to sprint.
Powinnaś być przygotowana właśnie na maraton.

Maria: Uwielbiam maratony.

Piotr: No – no, nie przesadzaj.

Maria: Z tobą, oczywiście. I tylko twoje maratony, kochanie.

Piotr: Wietrzę w tym podstęp, szachrajko. Ale wiedz, że jeden maraton na dzisiaj w zupełności wystarczy. Co za dużo, to niezdrowo.

Maria: Nie bądź taki niedobry dla swojej zawodniczki, mój ty trenerze.

Maria zaczyna go prowokować.

Piotr: Proszę cię...

Maria: Ależ nie musisz mnie o nic prosić. Ja to strasznie lubię. Naprawdę! I to bez proszenia.

Piotr: Mario!...

Maria: Ciii!...

Koniec retrospekcji.

55. Mieszkanie. Wnętrze. Noc.

Piotr wolno podchodzi do serwantki na której stoi w ramach kilka zdjęć. Oprócz zdjęć Piotra i Marii znajdują się tam również zdjęcia jej i jego rodziców, a także zdjęcia ich syna w różnych fazach jego rozwoju – począwszy od wieku niemowlęcego do 15-, 16-letniego chłopca. Nieznacznie przesuwa zdjęcie swoich rodziców, po czym po chwili następuje retrospekcja.

56. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór (wczesny).

28 października 1989 rok. W pokoju obecni są Piotr i jego rodzice. W telewizji trwa „Dziennik Telewizyjny”.

Piotr: (rozmawia przez telefon z Marią) Będę najdalej za pół godziny... Zaraz po wiadomościach wychodzę... Tak. Pa, kochanie (odkłada słuchawkę).

Matka: Szkoda że nie przyszedłeś z Krzysiem. Stęskniłam się za nim.

Piotr: Mówiłem już – nie najlepiej się dzisiaj czuję. Coś nam ostatnio niedomaga.

Matka: Biedactwo. Byliście u lekarza?

Piotr: Nie myślę, żeby to było coś groźnego. Po prostu jakieś dziecięce zainfekowanie. Pewnie podłapał coś w żłobku. Wpadniemy do was w tygodniu.

Matka: Koniecznie! Przygotujmy razem z dziadkiem jakąś niespodziankę dla niego.

Ojciec: (Oglądając wiadomości w telewizji) Wiecie, nigdy nie przypuszczałem, że dożyję tej chwili. Patrzę na to i nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

Piotr: Jednak to prawda, tato. Potwierdza się tylko to po raz kolejny, że nic nie jest wieczne. No, oczywiście, oprócz zmienności.

Matka: Komuniści uważali jednak inaczej. Myśleli, że są niezniszczalni, że są właśnie wieczni!

Ojciec: Gomulka przewraca się w grobie. Lenin też by się pewnie przewrócił, gdyby tylko w nim leżał. Ten jest jednak wiecznie żywy. Ale to tylko niechlubny wyjątek, który zresztą rujnuje regułę. W ogóle cały ten komunizm już u swojego zarania był martwy, z jednego prostego za to zasadniczego powodu: po prostu wystąpił przeciwko ludzkiej naturze. Dlatego musiał umrzeć.

W tym momencie z telewizora padają słowa, które wypowiada Joanna Szczepkowska.

J. Sz.: *Proszę Państwa, 4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm.*

Ojciec Piotra klaszcze w ręce.

Ojciec: Brawo. Brawo, dziewczyna! Co prawda ten komunizm jest jeszcze w nas, ale najważniejsze, że od tego momentu odchodzi w przeszłość ta jego męcząca, zakłamana, chora atmosfera i wszystko, co się z nim wiąże. Zaczynamy żyć w innym kraju. Naszym – wolnym!

Matka: Nie wydaje ci się, kochanie, że to trzeba uczcić?

Ojciec: Więcej – nawet należy!

Kieruje się w stronę barku.

Piotr, napijesz się z nami?

Matka: Chorego się pytają. Pewnie że się napije. Nalej mu. W końcu raz na całe życie zdarza się taka okazja.

Ojciec: To prawda. Święte słowa. Przy takiej okazji to i wstyd odmówić.

Po chwili.

No, to za pomyślność, kochani, tej naszej nowej Polski!

Maria: I naszą.

Ojciec: Tak. I naszą.

Koniec retrospekcji.

57. Mieszkanie. Wnętrze. Noc.

Piotr bierze jedno ze zdjęć syna do ręki, po czym następuje kolejna retrospekcja.

58. Szpital. Wnętrze. Dzień.

W holu, oprócz Piotra, znajduje się również inny mężczyzna.

Po chwili pojawia się pielęgniarka. Jest schyłek lat 80-tych, dokładnie 1988 rok.

Pielęgniarka: Ma pan syna.

Mężczyzna I: Ja? Syna?!

Pielęgniarka: Nie. Ten drugi pan.

Piotr: Syna... Syna mam!... Dziękuję, dziękuję pani. A żona?

Co z żoną?

Pielęgniarka: Wszystko dobrze. Może pan być spokojny.

Piotr: Mogę ją zobaczyć?

Pielęgniarka: Naturalnie. Ale nie w tej chwili. Teraz może pan

coś napisać, jak pan chce. Ja podam.

Piotr: Napisać... Tak-tak, napisać, oczywiście.

59. Szpital. Plener. Dzień.

W oknie, ale zamkniętym (jest jesień), na trzecim piętrze postać Marii. Na zewnątrz na dole stoi Piotr. Cała scena odbywa się w niemej ciszy. Prowadzony przez nich dialog ukazuje się w napisach na dole ekranu. W scenie tej i następnej obecna jest jedynie muzyka J. Brahmsa, utwór – *Taniec węgierski nr 5, fis-moll*.

Piotr: Ma twoje oczy.

Maria: Tylko. Reszta jest twoja!

Piotr: Jak się czujesz?

Maria: Już dobrze.

Piotr: Potrzeba ci czegoś?

Maria przecząco kiwa głową.

Maria: Jak sobie radzisz?

Piotr: Nijak. Nie radzę sobie.

Pauza.

Nie wiem, czy ci to już mówiłem: KOCHAM CIĘ!

Wracaj jak najszybciej.

Maria: Co mówisz?

Piotr: Ko-cham-cię!

Maria: Nic nie słyszę. Za cicho!

Piotr: Pusto bez ciebie!

Maria: Nic nie rozumiem. Mów głośniej!

Piotr: Mówię, że cię nie-na-wi-dzę!

Maria: Ja też cię kocham.

Koniec retrospekcji. Ale też początek innej.

60. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Połowa lat 90-tych. W domu obecny jest tylko Piotr. Nagle rozlega się niecierpliwe pukanie do drzwi, a następnie dzwonek. Piotr idzie je otworzyć.

Sąsiadka: Panie Piotrze, syn, pana syn miał wypadek!

Piotr: Jaki wypadek? Gdzie?!

Piotr w międzyczasie zakłada buty.

Sąsiadka: Na rowerze. Nagle zahamował przed samochodem i spadł do przodu. Widziałam, jak się przez niego przetoczył i spadł na jezdnię.

Piotr: Gdzie, gdzie on jest?!

Sąsiadka: Zabrała go karetka.

Piotr wychodzi z mieszkania nie zamykając drzwi na klucz.

Wszystko panu powiem po drodze.

61. Szpitalik. Wnętrze. Dzień.

Korytarz. Piotr chodzi w tę i z powrotem. Po chwili w wejściu pojawia się Maria.

Maria: Gdzie on jest? Co się stało?!

Piotr: Nie wiem. Spadł z roweru.

Maria: Jak to spadł?!

Piotr: Normalnie. Nie wiem. Nie było mnie przy tym.

Maria: Gdzie jest lekarz? Muszę z nim porozmawiać...

Piotr: Uspokój się. Zaraz przyjdzie. Na razie go badają.

Po pewnym czasie do Piotra i Marii podchodzi lekarz.

Lekarz: Ma złamaną rękę i zwykłe otarcie naskórka. Ale jeszcze jakiś czas będzie musiał zostać u nas na obserwacji.

Pauza.

Miał szczęście, że był w kasku. W innym przypadku mogłoby się to gorzej skończyć.

Maria: Możemy go zobaczyć?

Lekarz: Oczywiście. Za chwilę. Teraz tylko usztywnię mu rękę, a następnie zawiozą na salę.

Maria: Dziękuję. Dziękuję, panie doktorze.

Lekarz odchodzi.

Po chwili.

Gdyby coś mu się stało, Piotr, nie wiem, co bym zrobiła.

Piotr: Spokojnie. Wszystko będzie dobrze. Musi być dobrze.

62. Szpitalik. Wnętrze. Dzień.

Krzyś, syn Marii i Piotra, leży w łóżku. Ma około siedmiu lat.

Obok łóżka siedzi Maria. Piotr stoi w nogach łóżka.

Maria: Jak się czujesz, synku? Boli cię?

Krzyś: Nie bardzo.

Maria: Przez jakiś czas będziesz musiał tutaj zostać.

Krzyś: Zostać? Nie chcę.

Maria: Musisz. To dla twojego dobra.

Krzyś: Długo?

Maria: Nie. Doktor powiedział, że tylko kilka dni.

Pauza.

Mamusia nie da ci tutaj długo leżeć – nie martw się.
Jak tylko lekarz powie, że wszystko jest w porządku,
od razu zabieramy cię do domu.

Po chwili.

Krzyś: Przepraszam.

Maria: Stało się. Teraz musisz mi tylko przyrzec, że będziesz
jeździł bardziej ostrożnie. I zawsze w kasku.

Krzyś: Jechałem w kasku...

Maria: Wiem, kochanie. Na całe szczęście.

Koniec retrospekcji.

63. Mieszkanie. Wnętrze. Noc.

Piotr odstawia zdjęcie i podchodzi do łóżka, na którym śpi
Maria. Siada na nim i ujmuje jej dłoń w swoje ręce.

Po dłuższej chwili.

Piotr: Przepraszam... Przepraszam cię za moją bezsilność...

Retrospekcja.

64. Szpital. Wnętrze. Dzień.

Piotr: Może spróbować jeszcze czegoś innego...

Maria: Nie zachowuj się jak dziecko. Czego innego?

Piotr: Są inne metody. Niekonwencjonalne. Na przykład
bioenergoterapia, ziołolecznictwo...

Maria: Kochanie, to jest rak – z tym nie ma żartów. Tylko
przykładanie rąk nie wystarczy. Poza tym tutaj nie ma
już czasu na żadne eksperymenty.

Piotr: Tak, wiem. Ale...

Maria: Nie, Piotrze. Ja już podjęłam decyzję. Uważam, że operacja jest niezbędna.

Po chwili.

Piotr: Dobrze, kochanie. Pewnie masz rację.

Maria: Nie wiem, czy mam. Ale też nie widzę innych możliwości. Teraz liczy się już każda minuta. Nie ma czasu na czekanie na cud.

Pauza.

No, i rozchmurz się już. Wszystko będzie dobrze. Najważniejsze, to pozytywne myślenie.

Pauza.

No, co się dzieje? Pamiętasz, jak nie mogłam zająć w ciążę, ale tak bardzo pragnęliśmy dziecka, tak bardzo byliśmy zdeterminowani, że w końcu się udało? Pamiętasz, prawda? Więc i tym razem też wszystko będzie w porządku. Zobaczysz.

65. Szpital. Wnętrze. Dzień.

Korytarz. Piotr nerwowo chodzi w tę i z powrotem. Z drzwi bloku operacyjnego wychodzi lekarz. Podchodzi do Piotra.

Lekarz: Niestety, ale mam złe wiadomości.

Pauza.

Musieliśmy, oprócz nerki usunąć również trzustkę. To chyba najgorsza forma raka, bo rozwija się niejako w sposób utajony, nie dając wcześniej żadnych, albo prawie żadnych oznak swego istnienia. Stąd pana żona nie odczuwała wcześniej żadnych dolegliwości.

Piotr: A chemia?

Lekarz: Za późno. Nastąpiły zbyt rozległe przerzuty.

Piotr: O czym pan mówi? Na pewno jest jakiś sposób! Przecież... To niemożliwe, żeby nie było żadnego sposobu.

Pauza.

Wcześniej nie miała żadnych objawów...

Lekarz: Bardzo mi przykro.

Pauza.

To, co możemy ze swojej strony zrobić, to jedynie próbować ulżyć w bólu...

Po chwili.

Piotr: Kiedy mogę zabrać żonę do domu?

Lekarz: W przyszłym tygodniu ją wypiszemy.

Po chwili.

Piotr: Panie doktorze...

Chwila ciszy.

Lekarz: Słucham.

Piotr: Jak długo... to znaczy, ile jeszcze czasu zostało...

Lekarz: Myślę, że do pół roku. Musi pan jedno wiedzieć: z każdym następnym tygodniem, dniem, a potem godziną będzie coraz gorzej. Oczywiście zrobimy wszystko, co w naszej mocy...

Piotr: Dziękuję.

Lekarz: Opieka nad taką osobą jest bardzo ciężka. W ostatniej fazie choroby może pan sobie nie poradzić. Może być na tyle źle, że powinna trafić...

Piotr: Nie. Będę się opiekował żoną w domu. Do końca.

Lekarz: Proponowałbym jednak...

Piotr: Nie, panie doktorze.

Lekarz: Rozumiem.

66. Szpital. Wnętrze. Dzień.

Piotr siedzi na krześle przy szpitalnym łóżku, na którym leży Maria.

Maria: Przykro mi.

Pauza.

Że cię zawiodłam.

Piotr: Nie rozumiem...

Maria: Że nie będzie tak, jak mówiłam.

Piotr: Będziemy walczyć. Nie możesz się poddawać!

Maria: Nie poddam się, wiesz o tym. Przyjmuje tylko do wiadomości to, co mówi lekarz i stan mojego zdrowia. Tego oszukać się nie da.

Piotr: Jak tylko zabiorę cię stąd, musimy poruszyć niebo i ziemię, żeby coś na to cholerstwo znaleźć!

Po dłuższej chwili.

Wszystko będzie dobrze. Jeszcze wszystko będzie dobrze.

Maria: Oczywiście. Jeszcze poszalejemy jak nigdy. Tylko niech wrócę do domu.

Koniec retrospekcji.

67. Mieszkanie. Wnętrze. Świt.

Piotr nadal siedzi na łóżku.

Maria: Piotr?...

Piotr: Jestem tutaj.

Maria: Ja...

Piotr: Mario... Mario!...

Pauza.

Nie... Nie możesz!...

68. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Piotr nadal siedzi na łóżku, na którym leży ciało Marii. Po pewnym czasie kładzie się obok niej. Jej dłoń trzyma w swojej. Następuje retrospekcja.

69. Ulica. Plener. Wieczór (późny).

Około 25 lat wcześniej. Zima. Pada śnieg. Ten sam wieczór stanu wojennego, podczas którego Piotr był z Ryszardem i

Adamem u Andrzeja. Piotr zbliża się do bloku, w którym mieszka. W momencie, gdy ma zamiar wejść już do klatki schodowej, nagle otwierają się drzwi i niespodziewanie dostaje w twarz. Niewidoczni dotąd mężczyźni podbiegają do niego od tyłu, przewracają go i kopią, po czym wrzucają zmasakrowanego do samochodu, który w międzyczasie podjeżdża na miejsce zdarzenia.

70. Pokój. Wnętrze. Wieczór (późny).

Pomieszczenie jest szare i ponure. Piotr siedzi na krześle z rękami w kajdankach z tyłu pleców. Nadal jest w palcie zimowym. Na jego twarzy widać świeże ślady pobicia. Za biurkiem siedzi Milicjant I. Ma obandażowaną głowę i wygląda na bardzo zmęczonego, ale też i wypitego. Co jakiś czas przymyka oczy, jakby zasypiał, wtedy, gdy następują pauzy.

Milicjant I: Co, zamarzyła wam się władza? Tyle że już jedna jest – nasza. A na dwie – naszą i waszą w tym kraju miejsca nie ma. I nie będzie! Słyszysz, gnoju?! Nie będzie!

Pauza.

(Wskazuje na leżącą na blacie biurka papierową teczkę.)

Już od sześćdziesiątego ósmego są z tobą kłopoty. I niczego, jak widzę, nie nauczyłeś się przez ten czas. A zdaje się, że cię ostrzegaliśmy. Ale ty nie, ty razem z tymi posrańcami chciałeś pokazać, że jesteśmy słabi, że nie poradzimy sobie z wami, że się przestraszymy. Otóż nie, nie przestraszymy się. Nie was! To wy będziecie drzeć o siebie, o swoich bliskich, będziecie błagać o następny dzień życia.

Pauza.

Otwiera szufladę i wyjmuje z niej pistolet, np. P-64 lub tzw. „tetetkę”, i przez jakiś czas się nią bawi, po czym kładzie ją na biurku.) Zmiękczymy was. Jak Boga kocham zmiękczymy! Ale wszystko w swoim czasie. Na szczęście – na nasze szczęście, naturalnie – mamy go dużo.

Dłuższe milczenie.

Gdzie on, kurwa, jest?! Gadaj!

71. Pokój. Wnętrze. Noc.

To samo pomieszczenie. Teraz, oprócz Piotra i Milicjanta I, wewnątrz znajduje się jeszcze jedna osoba, to Milicjant II.

Milicjant II: Więc mówisz, że nie wiesz gdzie jest... Dobrze. Poczekamy, aż sobie przypomnisz. Pomożemy ci, żebyś sobie przypomniął. Mamy swoje metody na przywracanie pamięci. Dobre metody – sprawdzone!

Milicjant I: Każdego szczura znajdziemy. Możesz nam wierzyć. Mamy dużo czasu. Przerazliwie dużo czasu.

Milicjant II: Lepiej dla ciebie by było, gdybyś sobie przypomniął, gdzie on się ukrywa. Jeszcze dzisiaj byś wrócił do domu, do żonki.. Chyba chcesz do niej wrócić, co?

Do pomieszczenia wchodzi dwóch milicjantów.

Piotr: Nie mam z nim kontaktu. Od początku stanu wojennego...

Milicjant II: Uparty jesteś. Szkoda.

Podchodzi do Piotra, bierze rozmach i uderza go z całej siły w twarz. W jego kierunku idą również pozostali dwaj milicjanci, którzy dopiero co weszli.

Milicjant I: Tylko bijcie tak, żeby nie naświnić. Nie lubię pracować w rzeźni.

72. Sąd. Wnętrze. Dzień.

Mała sala rozpraw. Piotr w towarzystwie dwóch milicjantów siedzi na ławie oskarżonych. Wchodzi sędzia (kobieta) i dwoje ławników (kobieta i mężczyzna).

Po chwili.

Sędzina: Wszyscy wstać – będzie odczytany wyrok! W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej skazuje się obywatela Piotra Szwarca na karę pozbawienia wolności na okres trzech lat. Uzasadnieniem wyroku jest ustawiczna wroga działalność oskarżonego, która ma na celu obalenie ustroju i...

Dalszej części uzasadnienia Piotr już nie słucha. Sędzina nadal odczytuje wyrok, ale Piotr myślami jest gdzieś daleko – przy Marii i scenie 54. Jeszcze odleglejsza w czasie retrospekcja.

73. Namiot. Wnętrze. Wieczór.

Maria i Piotr są nadsy i znajdują się w fazie zbliżenia seksualnego. Ona siedzi okrakiem na jego biodrach. Jest pochylona i złączona z nim w pocałunku. Scena trwa jakiś czas, po czym Maria pada zmęczona, ale szczęśliwa, obok niego. W scenie tej obecna jest muzyka zespołu Maanam, utwór pt. *Ta noc do innych jest niepodobna*.

Maria: Czuję się tak, jakbym przebiegła co najmniej maraton.

Piotr: A kto ci powiedział, że seks ze mną, to sprint.

Powinnaś być przygotowana właśnie na maraton.

Maria: Uwielbiam maratony.

Piotr: No – no, nie przesadzaj.

Maria: Z tobą, oczywiście. I tylko twoje maratony, kochanie.

Koniec powyższej retrospekcji.

74. Sąd. Wnętrze. Dzień.

Sędzina: Sprawę ogłaszam za zamkniętą.

Po chwili Piotr wyprowadzany jest z sali przez towarzyszących mu dwóch milicjantów na korytarz, gdzie na powrót zakładają mu kajdanki. Idą. Koniec retrospekcji.

75. Więzienie. Wnętrze. Dzień.

Miejsce widzeń. Maria siedzi na krześle. Czeki. Po chwili otwierają się metalowe drzwi, przez które do środka wchodzi Piotr. Strażnik I, który go przyprowadził, pozostaje za drzwiami. Następuje zamknięcie drzwi.

Strażnik II: Masz 15 minut.

Piotr zmierza w kierunku Marii, która podnosi się z krzesła. Przez jakiś czas stoją tak, wpatrując się w siebie w milczeniu. W końcu Maria przytula się do niego.

Maria: Tak bardzo mi ciebie brak, Piotr. Tak bardzo.

76. Więzienie. Plener. Dzień.

Lato. Przed więzieniem czeka Maria. Po pewnym czasie otwierają się drzwi w bramie więziennej i wychodzi z nich Piotr. Maria podbiega do niego i w milczeniu wpadają sobie w ramiona. Trwają tak nieruchomo dłuższy czas. W tej i w następnych dwóch scenach obecna jest muzyka R. Kasprzyckiego, pierwsza zwrotka i refren utworu pt. *Na krawędzi dnia*.

Maria: Nareszcie jesteś. Nareszcie.

Koniec retrospekcji.

77. Mieszkanie. Wnętrze. Ranek.

Piotr podnosi się. Przez jakiś czas nieruchomo siedzi na łóżku, po czym, przeciągając ręką po twarzy, bezwiednie rozdrapuje krostę. Spogląda na dłoń, na palcach której dostrzega ślady krwi. Podnosi się, podchodzi do stołu i sięga po stojące na nim lustro. Przegląda się w nim. Próbuje wytrzeć krew z

rozdrapanej krosty. Nagle zastyga nieruchomo, przypatrując się swojemu odbiciu w lusterku. W tym momencie twarz w lusterku zmienia się – ulega procesowi odmładzania. Widzimy teraz twarz ok. 25-letniego Piotra. Obraz ten trwa jakiś czas, a towarzyszą temu pomieszane ze sobą dźwięki z przeszłości: jakieś zabawy, śmiechy, strzępy rozmów itd., itp., po czym ów młody Piotr odwraca się i wolno odchodzi. Po chwili widać w lustrze całą jego postać coraz bardziej oddalającą się, aż do całkowitego zniknięcia. Temu oddalaniu towarzyszą początkowo mocne, żywe kroki, które z wolna, wraz z zanikaniem postaci i przenikaniem na to miejsce obecnej, dojrzałej twarzy Piotra, przechodzą w starczy chód. Po chwili wszystko cichnie. Obecna jest tylko przez jakiś czas twarz Piotra w lustrze. W następnym momencie ciska je z całej siły w kąt, gdzie się rozbija.

78. Dworzec. Plener. Dzień.

Po pewnym czasie pociąg wjeżdża na stację. Zatrzymuje się. Po chwili z pociągu wychodzi syn Piotra i Marii z plecakiem – w tym momencie około 20-letni chłopak.

79. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Piotr sprawdza, czy wszystkie okna są zamknięte. Potem drzwi. Następnie idzie do kuchni, otwiera szafkę, przez chwilę czegoś w niej szuka, po czym wyjmuje z niej dwa opakowania jakichś lekarstw. Otwiera najpierw jedno opakowanie, połyka jej zawartość i popija wodą. Następnie to samo robi z drugą fiolką. Przechodzi do pokoju, gdzie ponownie kładzie się obok Marii.

80. Bezkres. Plener. Jasność.

Piotr i Maria wolno podnoszą się z łóżka. Teraz można dostrzec u ich ramion skrzydła, które pozwalają im się unieść w górę. W pewnym jednak momencie Piotr zaczyna

odstawać od Marii. Rozpaczliwie próbuje ją gonić, ale nie daje rady – dystans się powiększa, po czym Maria niknie w chmurach.

81. Cmentarz. Plener. Dzień.

Jesień. Piotr na jednej z alejek mija skaczącą przez skakankę ok. 8-letnią dziewczynkę.

Piotr: (do siebie) Skucha!

Dziewczynka zaplątuje się w sznurek skakanki. Piotr idzie dalej, a dziewczynka kontynuuje zabawę, nucąc sobie jakąś melodię. Gdy Piotr dochodzi do bramy, odwraca się. Widzi że dziewczynka, gra teraz w klasy na grobie. W momencie gdy ich oczy spotykają się ze sobą, ona się uśmiecha. Jest bezzębna. Piotr odwraca się i w pośpiechu opuszcza cmentarz.

82. Blok. Wnętrze. Dzień.

Syn Piotra i Marii wchodzi po schodach na górę. Po chwili staje przed drzwiami mieszkania. Puka, następnie dzwoni. Czeka jakiś czas, po czym otwiera je z klucza.

Krzysztof: (krztusi się) Tato, mam, mam, jestem!

Wchodzi do pokoju.

Ojcie?...

Podchodzi do łóżka, w którym leżą Piotr i Maria.

Tato! Mam, mam!?!...

83. Blok. Wnętrze. Dzień.

Ta sama scena, co na początku – z tą jedynie różnicą, że akcja zaczyna się już w domu Piotra i Marii, skąd dwaj sanitariusze i lekarz, transportują na noszach Piotra na zewnątrz. W tej i następnej scenie obecna jest *Etiuda nr 12, c-moll, op.10, Rewolucyjna* F. Chopina.

84. Blok. Plener. Dzień.

Dwóch sanitariuszy wychodzi z klatki schodowej z noszami. Na nich leży Piotr. Zmierzają do ambulansu, w pobliżu którego znajduje się samochód policji, a także, jak to zwykle bywa w takich przypadkach, pewna grupka „gapiów” – tak na ulicy, jaki i w oknach bloku. Jeden z sanitariuszy siada obok kierowcy, drugi, wraz z lekarzem, zostaje przy pacjencie. Ambulans odjeżdża na sygnale.

85. Cmentarz. Plener. Dzień.

Obecny jest Krzysztof oraz kilka starszych osób. Następuje zwykła przy tego typu sytuacjach ceremonia. Wszystko odbywa się w zupełnej ciszy. Ksiądz coś mówi, ale nic z tego nie słyhać. Słyszalna jest jedynie muzyka R. Gawlińskiego, utwór pt. *Śpij mój śnie*, i przebijający się przez nią głuchy odgłos, spadającej na trumnę ziemi przy zasypywaniu grobu.

86. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Piotr budzi się. Przez jakiś czas tępo wpatruje się w sufit, po czym powoli wstaje. Jego wzrok przyciąga teraz ścienny zegar, który przez cały czas filmu był nieczynny. Podchodzi do niego. Obrzuca wzrokiem elektroniczny wyświetlacz budzika wmontowany w obudowę radia, a następnie, według ustawionej na nim godziny, nastawia wskazówki i uruchamia mechanizm zegara. Po chwili wybija godzinę ósmą. Piotr podchodzi do radia i włącza je. Spiker odczytuje wiadomości. Spiker: „Chiny karzą Tybet. Sąd skazał trzydziestu

Tybetańczyków na wyroki od trzech lat do dożywocia.

Afganistan: kolejny zamach na prezydenta tego kraju –

Hamida Karzaja...”

Piotr nie słucha dalej – wyłącza radio. Cisza jednak już nie zapada: z sąsiedniego pomieszczenia dobiega głos księdza odprawiającego radiową mszę poranną. Piotr próbuje uwolnić się od tego głosu, wkładając do uszu jakieś zatyczki. Ale to

nie pomaga. W końcu podchodzi do ściany i kilka razy uderza w nią pięścią. Również bez rezultatu. Rozlega się dzwonek telefonu. Piotr podchodzi do aparatu.

Piotr: Słucham... Dzień dobry... Nie, nie za wcześnie...

Naturalnie. Tak jak się umawialiśmy – o dwunastej...

Dobrze. Do widzenia.

Odkłada słuchawkę, następnie podchodzi do okna i wychodzi na balkon. Po krótkiej chwili wraca, ubiera się i wychodzi z domu.

87. Ulica. Plener. Dzień.

Piotr wychodzi z bloku. Po drodze podbiega w jego kierunku mały, ale dosyć hałaśliwy pies. W pobliżu stoi ok. 14-letni chłopiec.

Chłopiec: Niech się pan nie boi – nie gryzie.

Piotr: Ale ja gryzę. I nie byłem szczepiony. Lepiej go zabierz.

Chłopiec: Damis! Damis, do nogi!

Po krótkim wahaniu pies odbiega w stronę chłopca. Piotr idzie dalej. Po chwili dochodzi do przystanku autobusowego. Podjeżdża autobus. Piotr wsiada, kasuje bilet, siada. Jedzie kilka przystanków. Wsiada nieopodal cmentarza. Po drodze zbiera kilkanaście kasztanów.

88. Cmentarz. Plener. Dzień.

Troje młodych ludzi, ze skrzypcami w dłoniach: dwie dziewczyny i jeden chłopak. Stoją przy grobie Marii i czekają. Gdy w alejce prowadzącej do nich pojawia się Piotr, cała trójka zaczyna grać *Zimę*, część I z cyklu *Cztery Pory Roku* Antonio Vivaldiego (dopuszcza się również *Arię z III Suity Orkiestrowej D-dur* J. S. Bacha). Po pewnym czasie Piotr podchodzi do nich; następnie zaczyna wybierać zwiędłe kwiaty z leżących na grobie wiązanek, po czym przynosi je do

pobliskiego śmietnika. Wraca i siada na małej drewnianej ławeczce. Wyjmuje z kieszeni płaszcz kasztany i układa je na grobie w kształcie wyrazu: **MARIA**. Na koniec dodatkowo otacza wyraz sercem z kasztanów, po czym ponownie siada. Cała scena, od momentu wyjścia Piotra z autobusu, odbywa się w milczeniu. Obecna w niej jest tylko ww. muzyka.

Po chwili.

Piotr: Brak mi ciebie, Mario.

Pauza.

Tak bardzo mi ciebie brak.

Pamięci Ani Szczepanik

26.03.1948 – 30.06. 2007 Kielce

KONIEC